

Ewa Solska  
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

## **Koncept *historia magistra vitae* w badaniach dziejów i dyskursie historycznym**

Nawiązując do tropów Cycerońskiej definicji historii oraz starogreckiej zasady *decorum* (stosowności) poruszaną tu kwestię rozpatruje się w trzech aspektach: *magistra vitae* jako model historiograficzny, kategoria aksjologiczna oraz topos meta - historyczny. W odniesieniu do tego ostatniego korzysta się z wykładni oświeceniowej, nie omijając pewnych jej supozycji. Jedną z nich jest racjonalność rzeczywistości w planie postępu, co oznacza, że przeszłość dostarcza zbioru prawideł, z których następane pokolenia wyciągają własne wnioski; logicznie zakłada to istnienie racjonalnego (a zatem poznawalnego) czynnika dziejów, dzięki czemu w ogóle możliwa jest nauka historii. Mamy w tej wykładni także zwrot w stronę jakiegoś wariantu kołowej wizji czasu historycznego; posługujemy się historią na użytek teraźniejszości, ponieważ podobne problemy powracają w podobnych konfiguracjach. Implikuje to z kolei koncept dynamicznych struktur w planie *długiego trwania* i Schnädelbachowską dialektykę rozumu historycznego (*logos* wplątany w kontyngencję). Wkraczamy zatem na teren filozofii dziejów, a tego typu spekulacje spotka najpewniej zarzut nienaukowości i prędkiej czy później wikłania praktyki historiograficznej w polityczność. W tym wszakże odbija się scjentyistyczny optymizm oświecenia — metoda naukowa rozwiąże problemy świata społecznego, a wiedza historyczna daje wskazówki dla pedagogiki obywatelskości, w uznaniu uczenia się na podstawie historii za regułę heurystyczną i zasadę deontologiczną.

Wymieniam te kwestie po to, aby uwydatnić na wstępie postulat ironii jako Norwidowskiej „korektorki wiecznej”, zwłaszcza kiedy zaleca ona owej mistrzyni życia stosowanie w dyskursie badawczym i edukacyjnym trybu kontrfaktycznego, a więc rozumowania w stylu alternatywności, synkretyczności, a wreszcie synoptyczności (rozpatrywać nielinearną całość

poprzez widoczne i ukryte powiązania między elementami)<sup>1</sup>. Trzymając się zatem owej korektorki, udzielamy od razu głosu nie wprost kwestionującego określoną wyżej wykładnię.

Wiedza o dziejach należy do takich obszarów nauki, których nie można zdobyć bezpośrednio ucząc się i nauczając. Jest na to częściowo zbyt łatwa, częściowo zbyt trudna. [cytat z mowy rektorskiej Theodora Mommsena, wygłoszonej w Berlinie w 1874 r.]<sup>2</sup>

All the teacher could hope was to teach (the mind) reaction [nauczanie w jaki sposób reagować — intelektualnie i mentalnie — tylko tego może oczekiwać nauczyciel] [cytat z autobiografii Henry'ego Adamsa, 1918]<sup>3</sup>.

Słowa Mommsena nawiązują do dyskursu historycznego w kontekście ówczesnej (Heglowskiej) filozofii dziejów i szkoły Rankego, zwracając się w stronę heurezy *wie es eigentlich gewesen* względem kwestii: jak historię pisać i rozumieć. W słowie Adamsa pobrzmiewa sceptycyzm — zarówno wobec poznania dziejów, jak i postawy aktywistycznej (zaangażowania w zmienianie świata) — psychologicznie zrozumiała; wystarczy spojrzeć na datę wydania cytowanej autobiografii. Możemy zapytać w analogii, czy po traumie XX wieku Europejczycy mogą postulować cokolwiek więcej względem nauki historii niż uczenia tego, jak mentalnie oswajać (*resp.* racjonalizować) sytuację? Historia intelektualna Europy wszakże u c z y, że po epoce pirronizmu (a obecnie jest nią postmodernizm w wymiarze epistemologicznym) wraca postulat m o c n e j m y ś l i (*q.v.* Maurizio Ferraris) i nowy projekt oświeceniowy (*resp.* emancypacyjny) po porażce emancypacyjnego projektu poprzednika. Stosownie jednak będzie odwołać się do obecnej *Stimmung* (atmosfery mentalnej) w dwóch postulatach wyrażających bardziej adekwatnie poczucie terażniejszej sytuacji, a mianowicie do koncepcji:

- katastrofizmu oświeconego (Jean-Pierre Dupuy), którego hasłem wywoławczym pozostaje maksyma: „Pewne jest to, co niemożliwe”<sup>4</sup>;

<sup>1</sup> Por. E. Solska, „Teoria historii i badanie wartości. W stronę apologii u p r a k t y c z n i e n i a” – tekst wygłoszony na konferencji „Między wolnością a zniewoleniem. Wartości historiografii polskiej i środkowo-europejskiej od końca XVIII do początku XXI wieku”, Gdańsk 6-7 października 2016 roku, na Uniwersytecie Gdańskim.

<sup>2</sup> T. Mommsen, *Reden und Aufsätze*, Berlin 1905, s. 10 [cyt. za: R. Koselleck, *O rozpadzie toposu historia magistra vitae w polu horyzontu historii zdynamizowanej nowożytnością*, [w:] *idem*, *Semantyka historyczna*, przeł. W. Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001, s. 106].

<sup>3</sup> H. Adams, *The Education of Henry Adams. An Autobiography*, Boston — New York 1918, s. 497 [cyt. za: R. Koselleck, *op. cit.*, s. 106].

<sup>4</sup> Zob. J.-P. Dupuy, *Pour un catastrophisme éclairé. Quand l'impossible est certain*, Éditions du Seuil, Paris 2004; *idem*, *Zasada ostrożności i oświecony katastrofizm. Racjonalny wybór w obliczu apokalipsy*, przeł. K. Sosnowska, A. Osuch, „Recykling Idei”, nr 15, 2013. <http://recyklingidei.pl>

- pesymizmu oświeconego<sup>5</sup>, którego hasłem z kolei może być maksyma z Porto Alegre (tj. miejsca tzw. anty-Davos, a obecnie emblemat

pl/dupuy-zasada-ostrozności-oswiecony-katastrofizm. [ta i kolejne strony internetowe zostały sprawdzone w listopadzie 2017 roku].

<sup>W</sup> W zasadzie mamy tu do czynienia z inwersją poprzez tryb kontrfaktyczny, który pośrednio broni idei *magistra vitae*. Oto model eksperymentu myślowego: retrospektywnie sytuować zdarzenie wśród „kontrfaktycznych możliwości, na których działamy dzisiaj (»Jeśli uczynilibyśmy to a to, to wtedy niedola, której teraz doświadczamy, nigdy by się nam nie przydarzyła«)”. Dupuy postuluje niejako wirtualną zmianę przeznaczenia (spełnionej możliwości) przez wprowadzenie innej możliwości w przeszłość. Oto lekcja historii 20 wieku: Jeżeli funkcja „Pan” to uprzywilejowana relacja wiedzy-władzy, trzeba „trzymać wiedzę i funkcję Pana najdalej od siebie” [cyt. za: S. Žižek, *Od tragedii do farsy, czyli jak historia się powtarza*, przeł. M. Kropiwnicki, B. Szelewa, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011, s. 256 n.]. Co to oznacza? WikiLeaks i Occupy Wall Street jako modele obywatelskiego nieposłuszeństwa? Demokracja bezpośrednia w formie deliberatywnej partycypacji każdego obywatela w procesie rządzenia? Kadencyjna patriokracja, wielopodział władzy, permanentne i zinstytucjonalizowane ruchy sprzeciwu, wreszcie zwrot oświeceniowy albo nowa apologia postępu? Žižek sugeruje, że w świetle teorii postępu historia jako nauczycielka jest niczym kret symulujący Hegłowską c h y t r o ś ć r o z u m u (por. *ibidem*, s. 252). Ale akurat ten topos, upada kiedy uznamy, że przy linearnym deterministycznym postępie historia jako nauka wydaje się już bezużyteczna; wystarczy technologia i ewentualnie kognitywistyka sprzężona z deep learning → w stronę projektu AI. Jednak wtedy możemy zacząć pojmować historię jako proces, w którym dany jest nam wybór (współczesny marksista widzi, zresztą nie bez racji, materializm historyczny, jako determinizm kompleksowy, zakładający wielość możliwości w realizacji projektu dziejowego). Stąd pojęcie „historii otwartej” przeciwstawnej linearnemu czasowi postępu — i tutaj też przeprogramowuje się sam model *magistra vitae*. Dupuy proponuje „czas projektu” w dialektyce przygodności/konieczności (nawiązując do Kantowskiej historii *a priori*), postulując względem samej nauki historii tryb kontrfaktyczny i dyskurs aksjologiczny. W tym kontekście można przypomnieć, że „jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za to, co robimy, ale także za to, czego nie robimy” — Molierowski aforyzm pojawiający się przy postulacie historii alternatywnej, przypisuje jej poniekąd funkcję tranzystora = przełącznika w ‘wyzwalaniu umysłu’ zamkniętego w jedynej wersji zdarzeń czy modelu deskrypcji i wyjaśniania. „Po to tworzy się kontr — fakty, aby ujawnić więcej możliwych danych składowych sytuacji decyzyjnej — tutaj ponownie odnajdujemy historię jako nauczycielkę, która w trybie kontrfaktycznym pisze scenariusz dla ostrzeżenia, a także *récit ~ narrative ~ account* [= rozrachunkowy raport] o samej sobie.” Cyt. za: E. Solska, *Dyskurs rozszerzony w trybie kontrfaktycznym. Inne wizje historii, alternatywne warianty historiografii* [w:] *Historie alternatywne i kontrfaktyczne. Wizje-narracje-metodologia*, pod. red. E. Solskiej, P. Witka, M. Woźniaka, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2017, s. 32.

<sup>5</sup> Proponuję ten termin odnośnie do postawy intelektualnej, w ujęciu której *clou* stanowi ironiczne potraktowanie hasła z Porto Alegre: „Inny świat jest możliwy” (*credo* współczesnych aktywistów i rewizjonistów). W czym wyraża się sens takiego ujęcia? Jeżeli inny świat jest możliwy, to nie ma końca historii — stąd pesymizm — wszystko się może zdarzyć, ale z drugiej strony my nie przekroczymy *la condition humaine*. Nie będę tego roztrząsać; pozostawiam czytelnikowi swobodę w dopisywaniu własnych językowo-imaginacyjnych gier-odtworzeń.

ruchów protestu): „Inny świat jest możliwy”<sup>6</sup> → *forget the end (of History)*<sup>7</sup>.

Zapomnieć o „końcu historii” — to założenie koncepcji *magistra vitae* we wszystkich trzech wymienionych wyżej aspektach. Zwróćmy uwagę na długie trwanie tej idei; jej historię zacząć należałoby przynajmniej od paradygmatycznego i pragmatycznego wariantu Tukidydesa (z tradycją greckiej *paidei* i kontynuacją w egzemplarycznym modelu historiografii rzymskiej w tle), aż do dzisiejszych praktyk edukacyjnych w przestrzeni *public history*, w których historyk podejmuje się zadań konsultanta, kuratora, przewodnika, muzealnika, performerera, reżysera, publicysty etc. Nieodzowne jest jednak przywołanie pełnej formuły Cycerona z traktatu *O mówcy* (II, 9,36, rok 55 p.n.e.): „*Historia est testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae, nuntia vetustatis*” („Historia jest świadectwem czasów, światłem prawdy, życiem pamięci, nauczycielką życia, zwiastunem długotrwałości”)<sup>8</sup>, a także korespondujące z nią sentencje, które uwydatniają aspekty deontolo-

<sup>6</sup> Maksyma Światowego Forum Społecznego w Porto Alegre (World Social Forum — WSF), organizowanego jako alternatywa wobec Forum Ekonomicznego w Davos. Pierwsze WSF odbyło się w dniach 25–30 stycznia 2001 r. pod auspicjami brazylijskiej Partii Robotniczej (PT) i francuskiego oddziału Obywatelskiej Inicjatywy na rzecz Opodatkowania Obrotu Kapitałowego (Association pour la Taxation des Transactions pour l'Aide aux Citoyens — ATTAC). Rzeczone hasło stało się metaforą politycznych i społecznych ruchów spod znaku alternatywnej globalizacji, a także publicystyki kontestacji i rewizjonizmu.

<sup>7</sup> Nawiązując do idei „końca historii”, której ostatnią dyskursywną wykładnią był wariant Fukuyama'owski [*The End of History and the Last Man*, 1992], a równolegle w kontrze koncepcje J. Baudrillarda [*The Illusion of the End*, 1994] i C. Agambena [*Means without End*, 2000]. Według Fukuyamy liberalna demokracja i kapitalizm jako ostateczna forma ustrojowa w historii politycznej kończy Historię w sensie wielkich projektów naprawy świata w biegu postępu. Dlaczego jednak *forget the end*? Historia (znów z dużej litery) zaczyna się z powrotem (skoro projekt globalnej demokracji liberalnej przegrał) — od wojen, katastrof, rewolucji, ataków terrorystycznych, nowych „projektów emancypacyjnych”, nowych projektów podboju świata (ISIS), ruchów alternatywy, „mocnej myśli”, koncepcji *singularity etc. etc.* — słowem — kiedy zaczyna się tzw. nowa epoka. Zapewne jest to temat na inną opowieść.

<sup>8</sup> Oto pełna fraza maksymy Cycerońskiej: „*Historia vero testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae, nuntia vetustatis, qua voce alia, nisi oratoris immortalitati commendatur?*” [cyt. za: Cicero, *De Oratore. Für den Schulgebrauch Erklärt*, B.G. Teubner, Lipsig 1862, s. 179 (pdf.) / s. 110 (podręcznik), [https://archive.org/stream/deoratore00pidegoog#page/n178/mode/2up.](https://archive.org/stream/deoratore00pidegoog#page/n178/mode/2up)] i jej przekład dosłowny [E.S.]: „Historia właściwie/zaś/wreszcie/doprawdy [*Historia vero*] świadek czasów [*testis temporum*], światło prawdy [*lux veritatis*], życie pamięci [*vita memoriae*], zwiastunka (kurierka/posłanniczka) tego, co dawne (stare, starożytne) [*nuntia vetustatis*], przez czyj inny głos, jeżeli nie mówcy, polecona jest nieśmiertelności [*qua voce alia, nisi oratoris, immortalitati* (dat.) *commendatur* (ind.praes. pass.)]?”

giczne<sup>9</sup> i stanowić będą wyznaczniki legitymowania historii jako badań i edukacji w kolejnych epokach<sup>10</sup>.

W świetle średniowiecznego providencjalizmu (i pierwszej systematycznej filozofii dziejów jaką było *Państwo Boże* św. Augustyna) historia jako *magistra vitae* miała swoją pragmatykę przy założeniu teologicznej perspektywy procesu dziejowego; sens historii zdarzeniowej nadawała *sub specie aeternitatis* historia zbawienia (Augustyńskie „Państwo Boże” nadaje w swoim planie sens „państwu ziemskiemu”). Przykłady czerpano wszakże nie tylko z historii biblijnych czy apokryfów, ale też z legend rodowych, opowieści rycerskich, historii miejskich, apologetycznych biografii władców; słynne wzorce stanowiły istotny wątek w matrycy *historiae rerum gestarum* i *rerum gestarum memoriae*, odczytywane wszakże konsekwentnie w perspektywie providen-

<sup>9</sup> *Historia non facit saltus* (historia nie czyni skoków; zachowuje ciągłość — anonimowa trawestacja średniowiecznego aforyzmu *Natura non facit saltus*, spopularyzowanego przez Linneusza i Leibniza); *Nec Historia debet egrediveritatem et honeste factis veritas sufficit* („Historia nie powinna wykraczać poza prawdę, a przyzwoitym czynom prawda wystarczy” — z Listów Pliniusza Młodszego do Tacyta, zob. C. Plinii Caecilii Secundi, *Epistolae Selectae*, Lib. VII, 5, cyt. za: *Selected Letters of Pliny the Younger*, Perkins, Marvin & Co., Boston-Philadelphia 1835, s. 60, [https://books.google.pl/books?id=xjT3t02SjfsC&printsec=frontcover&hl=pl&source=gbs\\_ge\\_summary\\_r&cad=0#v=onepage&q&f=false](https://books.google.pl/books?id=xjT3t02SjfsC&printsec=frontcover&hl=pl&source=gbs_ge_summary_r&cad=0#v=onepage&q&f=false)). Zob. też: J.R. Stone, *The Routledge Dictionary Quotations*, Routledge, New York — London, 2005.

<sup>10</sup> Cycerońską maksymę traktuję jako metaforę metodologiczną, która może posłużyć do legitymizacji historii w jej istotnej celowości społecznej; do dzisiaj, jak uważam, jest to maksyma aktualna i pożyteczna, tylko wymaga odczytania (interpretacji) w świetle konkretnych modeli konceptualnych. Wstępnie to czynię i stąd translacyjne nadużywa. Można więc wychwycić trop Herodotowy [historia jako dawanie świadectwa w opowieści, ale nie w sensie *testimonium* (dowodu), przez wzgląd na zasadę *ad narrandum* (opowiedzieć) a nie *ad probandum* (udowodnić)] oraz trop Braudelowski [zwiastun(ka) długotrwałości — nawiązanie do *longuedurée*]. W perspektywie gender wreszcie nie ma znaczenia czy powiem „zwiastun” czy „zwiastunka”; zresztą celowo używam tu rodzaju męskoosobowego w kontrze do ironicznego procederu nadużywania obecnie rodzaju niemęskoosobowego w rozprawach naukowych. Pominęłam też ostatnią część frazy: *qua vocealianisi oratoris, immortalitati commendatur*, ponieważ odsłania konteksty, których wołę tu nie uwydatniać, bo musiałabym wprowadzać odrębne wątki refleksji i kolejne dygresje. Tak jak ta w zarysie: Cyceroński mówca to, najkrócej mówiąc, wszechstronnie wykształcony intelektualista, uczony i retor — najprawdopodobniej arystokrata rzymski, przeznaczony do rządzenia. Ważny jest w tym kontekście fakt, że w edukacji ówczesnych elit politycznych historia stanowiła główny punkt programu retoryki. Z kolei dziś słowo „mówca” pojmowane jest raczej w kategoriach talentu erystycznego i retorycznego (przede wszystkim u polityków), ale to jeszcze nie uzasadnia roli jaką w rzeczowej maksymie uwydatnia dla swojego mówcy Cyceron, względem historii, nawet jeżeli myślimy tu o utrwalaniu społecznej pamięci historycznej. Czyja to rola? Polityka, dziennikarza, artysty czy uczonego historyka? To jest kwestia dyskusyjna i ogromny temat, bo wchodzi tu m.in. problem polityki historycznej, polityki pamięci, *public history* i demokratyzacji dyskursu historycznego, którego konsekwencją jest także pseudonauka. Ten temat wymaga odrębnego opracowania.

cialistycznej (nawet po Tomaszowej koncepcji transcendencji, która wprowadza już człowieka na scenę sprawców dziejów).

Renesansowy koncept *m i s t r z y n i* aktualizuje Jean Bodin, umieszczając maksymę Cycerońską jako motto swojej *Methodus ad facilem historiarum cognitionem* (1566) i czyniąc ją w zasadzie punktem wyjścia w budowaniu nowej nauki historii. Nie przypadkiem renesansowa Francja tworzy model historii jurysprudenckalnej, w której zapis dziejów nie jest już tylko rezerwuarem przykładów, ale swoistą przekładnią w wynajdywaniu pewnych prawideł w dziejach, które uzasadniają ład prawny i prawniczy projekt społeczny. W dobie oświecenia dochodzi do tego, czy raczej powraca w nowym wydaniu, idea pedagogiczna.

Historia ma być najpierw szkołą obyczajów, w niej naszych obowiązków uczyć się powinniśmy. Wystawiając nam przed oczy żywe kolory szacunku cnoty, a wzgardy zbrodni, staje się mistrzynią najużyteczniejszą.

pisał w 1782 r. Kajetan Skrzetuski<sup>11</sup>. Oto jej obecna wykładnia:

- „Historia winna nade wszystko uczyć dobrych obyczajów i cnót, czyli zasad moralności, przedstawiając jako wzory do naśladowania szlachetne postacie historyczne w przeciwstawieniu do postaci ujemnych, a sławnych niegodziwymi czynami. Sąd zaś historii oparty na takich właśnie kryteriach oceny wynikających z podstawowych zasad moralnych, polegać miał w miarę możliwości na obiektywnych i podporządkowanych prawdzie założeniach, wykluczających wszelkie uprzedzenia”<sup>12</sup>;
- „Historia stała się integralną częścią wychowania obywatelskiego i w mniemaniu jej promotorów miała rzeczywiście pełnić rolę nauczycielską: [...] zwłaszcza dwa jej człony określające cele historii w słowach: *magistra vitae* oraz *luxveritatis*”<sup>13</sup>.

Kolejny wiek przynosi jednak nieoczekiwany zwrot względem tej wysublimowanej pragmatyki pedagogicznej, w nowej dziedzinie, która przejmie kwestię *magistra vitae*, sytuując ją na powrót w perspektywie teoretyczno-dziejowej (i metodologicznej) — to nowożytna filozofia dziejów i historyzm szkoły niemieckiej. Paralelnie następuje usytuowanie dyskursu historii jako dyscypliny zinstytucjonalizowanej w paradygmacie zmierzającym do modelu scjentyistycznego. Reinhart Koselleck wynajduje tu jednocześnie czynniki

<sup>11</sup> K. Skrzetuski, *Przypisy do historii powszechnej dla szkół narodowych na klasę trzecią*, Warszawa 1782, s. 19; cyt. za: J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, PWN, Warszawa 1984, s. 71.

<sup>12</sup> J. Maślanka, *op. cit.*, s. 71.

<sup>13</sup> G. Labuda, *O pewnej zapomnianej niezapomnianej dyskusji (Maksyma Cycerona: „Historia magistra vitae” przed trybunałem historyków)*, „Historyka”, T. XVIII, 1988, s. 4.



rozpadu wariantu egzemplarycznego modelu *magistrae vitae*, ukazując go na tle historii pojęcia „dzieje” aż do rezultatu syngularyzacji w słowie „die Geschichte” (kolektywna liczba pojedyncza), które wycofuje pojęcie „Historik”. To przesunięcie odbywa się w kontekście ontologicznego idealizmu Hegla<sup>14</sup> i jednocześnie historyzmu indywidualistycznego w szkole niemieckiej; w dialektycznej osnowie zatem „dzieje” uzyskują indeks podmiotowości i racjonalności. Z tego esencjalizmu względem toposu *magistra vitae* wynika, iż historia nie jako przykłady w jednostkowych przypadkach, ale dopiero jako całościowy, podmiotowo ujęty proces ujawniający się w dyskursie historycznym, może uczyć — to znaczy uchwycić sens dziejów, a przynajmniej „wiedzieć” historię jako pewien sposób porządkowania zdarzeń<sup>15</sup>.

Za podmiotową syngularyzacją, a jednocześnie za uczasowieniem historii-dziejów w wykładni historyzmu indywidualistycznego, wreszcie „za ich nieuniknioną wszechmocą i za ich produkowalnością, skrywała się przemiana doświadczenia, która włada naszą nowożytnością. Historia utraciła ponadto swój sens bezpośredniego oddziaływania na życie. Doświadczenie od tej pory nauczało czegoś zgoła przeciwnego”, pisze Koselleck przeciw modelowi narracji egzemplarycznej, która miała „oddziaływać na życie” via wzorce i przepisy na moralne postępowanie, a wtórując ironicznemu dictum Hegla<sup>16</sup>. Trzeba tu jednak dodać jeszcze jeden przypis: historia *via exempla*

---

<sup>14</sup> „Esencjalizacja” dyskursu historycznego ma własne dzieje, q.v. XVII-wieczny mechanicyzm, antropologiczny r z u t Woltera (który ukuł pojęcie „filozofia dziejów”), idealizm Hegla i poheglowskie warianty: XIX-wieczny pozytywistyczny nomologizm oraz materialści na czele z Marksem → szukamy praw i mechanizmów procesu dziejowego. W XX w. natomiast „idealiści czy materialści, naturaliści czy kulturaliści musieli ustąpić pola unaukowanej historiografii [...] nauka o historii wydaje się jedyną, spełniającą wymogi czasu formą racjonalizacji historii” (H. Schnädelbach, *Rozum i historia. Odczyty i rozprawy 1*, przeł. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 12-13).

<sup>15</sup> Warto przypomnieć Popperowskie odróżnienie esencjalizmu i nominalizmu: esencjalista (parmenidejczyk, platonista) postuluje dochodzenie do „istoty rzeczy” (prawdy absolutnej, ostatecznej teorii rzeczywistości; supozycja według oglądu bezpośredniego i racjonalności procesu dziejowego). Nominalista (heraklitezczyk, agnostyk względem prawdy absolutnej, epistemologiczny ironista; jego credo: historyzm) suponuje, iż skoro rzeczywistość = zmiana, musimy dostosować do tego język — nieesencjalistyczny, elastyczny, metaforyczny — i myślenie w kategoriach relatywizmu. Trzeba zauważyć pewną osobliwość: dziś w epistemologii naturalista (z optymistycznym hasłem: wszystko wyjaśnimy metodą nauk ścisłych przyrodniczych ergo kognitywistyka/ neuronauki) jest bliższy esencjaliście, a przeciwny mu sceptyk (dawniej mówiono antynaturalista) — nominaliście.

<sup>16</sup> R. Koselleck, *op. cit.*, s. 102. A pamiętne dictum Hegla z *Wykładów o filozofii dziejów* brzmi: „radzimy często ludziom sprawującym rządy, mężom stanu i narodom, zwracamy się do nauk płynących z historii. Ale właśnie doświadczenie i historia uczą, że ani ludy, ani rządy nigdy niczego się z historii nie nauczyły i nigdy nie postępowały według nauk, które należałoby z niej czerpać. Każdą epokę charakteryzują okoliczności tak swoiste, każda jest stanem

czy wzorce okazuje się tylko zbiorem kontyngentnych przypadków, z których żaden nie ma już „charakteru dydaktyczno-politycznego”. Mamy za to dzieje jako całość w niejednorodnym i wieloczasowym procesie, względem którego

[...] dziejowe nauki powracają do politycznego życia tylnymi drzwiami, legitymowane przez filozofię historii programów akcyjnych<sup>17</sup>. Jako pierwszych nauczycieli zastosowania rewolucji wymieńmy Mazziniego, Marksa i Prodhona. Zależnie od partii i od pozycji oczywiście od czasu rewolucji francuskiej kategorii przyspieszenia i opóźnienia modyfikują w zmieniającym się rytmie stosunek przeszłości i przyszłości. Na tym zasada się wspólnota ogarniająca potęgę i historyzm.<sup>18</sup>

Zatem przesunięcie pojęciowe (*die Geschichte* = jedność kolektywna, wewnętrznie uporządkowana, systematyczna) i koncepcyjno-metodologiczne (nowa dziedzina refleksji nad dziejami, nowa teoria historii, nowa metodologia, nowe szkoły historyczne) daje w rezultacie przesunięcie w programie *magistra vitae*;

[...] historia jako całość przemieszcza tego, który, rozumiejąc, ją stosuje, w stan wyedukowania, pośrednio mający oddziaływać na przyszłość. Historia, co podkreślał Savigny, nie jest „tylko zbiorem przykładów, ale jedyną drogą do poznania naszego własnego stanu”, albo Mommsen próbujący po-

---

rzeczy tak niepowtarzalnym, że w niej tylko, z niej samej muszą i mogą powstawać wszelkie rozstrzygnięcia. W wirze światowych wydarzeń na nic się nie zda zasada ogólna, na nic porównywanie z podobnymi stosunkami przeszłości: albowiem spłowiące wspomnienie przeszłości jest bezsilne wobec bystrego i swobodnego nurtu terażniejszości. Trudno w tej mierze o coś bardziej jałowego niż praktykowane tak często powoływanie się na przykłady Grecji i Rzymu, tak jak to chętnie czynili Francuzi w epoce rewolucji. Nie ma bowiem nic bardziej od siebie różnego jak charakter owych narodów w porównaniu z charakterem naszych czasów” (G.W.F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, przeł. J. Grabowski, A. Landmann, t. I. PWN, Warszawa 1958, s. 10-11). Pytanie, skąd Hegel to wie, czy lepiej — jak do tego doszedł, jeżeli nie z historii i przez naukę historii, może się wydać bałamutne. Idąc wszakże za nauką z przykładu Hegla, nie musimy się zanadto przejmować prawdą czasów Hegla (a dokładniej ich *Stimmung* — atmosferą mentalną, świadomością jego intelektualnych potęg i stylem myślowym), za to brać z tego rezerwuaru to, co pozwoli nam nawigować w obecnym „nurcie terażniejszości”. I w zasadzie z każdym zacytowanym tu zdaniem Hegla można się nie zgadzać i dawać sugestywne argumenty tej niezgody, co suponuje, że cokolwiek z tej wypowiedzi się zrozumiało (ale, jak wiadomo z historii, Hegel mógłby to zakwestionować — że cokolwiek się zrozumiało — z niego i z jego epoki).

<sup>17</sup> Programy akcyjne, czyli rewolucyjne; według intelektualistów w stylu Slavoj Žižka, Alaina Badiou, a nawet Guya Standinga czy Thomasa Picketty’ego akcyjny duch czasów powrócił w obecnych globalnych ruchach protestu, wzmacnianych technologicznie i komunikologicznie.

<sup>18</sup> R. Koselleck, *op. cit.*, s. 102. Zatem raz jeszcze, uwytatniając kontekst tej wspólnoty tropem Schnädelbachowskiej dialektyki „rozumu historycznego”, który suponuje nexus racjonalności i konieczności (logos) z historycznością (kontyngencja, zasada względności).



łączyć otchłań dzielącą przeszłość od przyszłości: historia już nie jest nauczycielką, która informuje o sztuce sporządzania receptur politycznych, „jedynie o tyle jest nauczająca, o ile prowadzi i zachęca do samodzielnej pełnej zachwyty kreatywności”.<sup>19</sup>

Koselleck pieczętuje zatem postulat rozpadu modelu egzemplarycznego, uwydatniając jednocześnie dziejotwórczą dialektykę, która odbija się w relacji historyzmu i konceptu *die Geschichte*:

[...] każdy przykład z przeszłości, choćby był nauczany, przychodzi zawsze za późno. Historyzm może mieć tylko pośredni stosunek do dziejów. Innymi słowy, historyzm opuszcza dzieje, które jednocześnie pozbywają się wciąż u w a r u n k o w a ń własnych możliwości jako nauki historyczno-praktycznej.<sup>20</sup>

Swoją drogą właśnie ten dylemat (sytuujący jednostkowo historyzm a uniwersalizujący racjonalność dziejów, które „pozbywają się” owych warunkujących relatywizacji) powraca w odniesieniach do cytatów z Mommsena i Adamsa, które przytoczone zostały na początku.

Na tym tle spór o ideę *magistra vitae* pojawi się na II zjeździe historyków polskich we Lwowie w 1890 r.<sup>21</sup> Rzecznikiem radykalnej krytyki tego modelu był Tadeusz Korzon, który przedstawił referat pt. *Błędy historiografii polskiej w budowaniu dziejów Polski*. Nie wprost odwołując się do paradygmatu szkoły Rankego względem właściwych zadań i celów nauki historii, zamierzał rozniecić dyskusję

[...] nad „błędami” historiografii polskiej w drugiej połowie XIX wieku, w tym błędami popełnionymi rzekomo przez historyków krakowskich wskutek zastosowania Cycerońskiej maksymy: *historia est magistra vitae* [...]. Choć Korzon na czoło swoich wniosków wysunął właśnie potępienie tej formuły, co z całego przebiegu obrad jasno wynika, że głównym przedmiotem ataku

<sup>19</sup> F.C von Savigny, *Zeitschrift für geschichtliche Rechtswissenschaft*, I (1815), s. 4 (cyt. za: Koselleck, *op. cit.*, s. 105); T. Mommsen, *Römische Geschichte*, 7. Aufl., Bd. III, Berlin 1882, s. 477 (księga V, rozdz. 11) (cyt. za: Koselleck, *op. cit.*, s. 105).

<sup>20</sup> Koselleck, *op. cit.*, s. 105-106.

<sup>21</sup> Relacjonuje ten wątek Gerard Labuda, w cytowanym artykule *O pewnej zapomnianej niezapomnianej dyskusji (Maksyma Cicerona: „Historia magistra vitae” przed trybunałem historyków, „Historyka”, T. XVIII, 1988, s. 3-22. Za tym odniesieniem powołuję się na Pamiętnik drugiego zjazdu historyków polskich we Lwowie, Nakładem Uczestników Zjazdu, t. I: Referaty, Lwów 1890; t. II: Obrady i uchwały, Lwów 1891. Tematykę tę Labuda poruszył również w swoim wykładzie „Historia — magistra vitae?”, wygłoszonym na Uniwersytecie Gdańskim 23 maja 1984 r.*

i obrony były poglądy historyków występujących tutaj pod kumulatywną nazwą „szkoła krakowska”<sup>22</sup>.

Przy czym maksymę ową utożsamiał z symptomem „nadużywania nauki historii dla celów doraźnej polityki (»politykowanie«)”<sup>23</sup>.

Gerard Labuda idąc tropem głosów polemicznych, m.in. Oswalda Balzera, Władysława Abrahama, Jana Baudouin de Courtenay i Bronisława Gubrynowicza, pisze:

Za posunięcie najbardziej niefortunne w krytyce Korzona należy uznać posłużenie się parawanem formuły historia *est magistra vitae* jako drogowskazu rzekomo prowadzącego historyków „krakowskich” na manowce błędnej wizji w budowaniu dziejów narodu, a już zupełnym nieporozumieniem było żądanie, aby zjazd historyków gremialnie potępił jej stosowanie w praktyce historiograficznej. Formuła ta sama w sobie jest neutralna i nie zaleca żadnemu historykowi stosowania tej czy innej doktryny lub hołdowania tej czy innej tendencji dziejopisarskiej. Jeżeli zdaniem Korzona historycy „krakowscy” posługiwali się nią w nakreślaniu pesymistycznego obrazu dziejów Polski, zwłaszcza okresu upadku Rzeczypospolitej, to nie istniała żadna uzasadniona przeszkoda, aby inni historycy mogli wykorzystywać ją celem nakreślenia obrazu optymistycznego lub zgoła naukowego, to jest nie silącego się na wyciąganie z dziejów faktów jednostronnie dobranych dla potrzeb bieżącej polityki. Trudno też wziąć dosłownie jego zalecenie, że naukę historii należy „amputować” od życia bieżącego.<sup>24</sup>

Ponieważ Oswald Balzer był koreferentem Korzona, dobrze byłoby przybliżyć jego stanowisko, zwłaszcza że posłużył się m.in. retorsyjną frazą *vita est magistra historiae* (życie jest nauczycielką historii), aby zdemaskować ukryte intencje Korzona, który pod pretekstem krytyki idei *magistra vitae* atakuje szkołę krakowską i na odwrót — krytykę rzekomo upolitycznionej przez podporządkowanie maksymie Cycerona szkoły krakowskiej wykorzystuje do odrzucenia maksymy. Balzer stosuje swoją inwersję względem postulatu, iż historia powinna badać życie obecnego pokolenia (aby prognozować przyszłość) i z ironiczną emfazą odrzuca go następnie jako postulat heretycki (dziś powiemy — hakerski) czy, jak to wyraził, wręcz „*crimen laesae maiestatis* naszej nauki”. Ale to właściwie „krytyka Józefa Szujskiego wyjaśniania historii przez terażniejszość” [a faktycznie imputowanie mu takiej to „metody wstecznego wnioskowania”, przyp. aut.] dała Korzonowi asumpt

<sup>22</sup>G. Labuda, *op. cit.*, s. 19. Termin „szkoła krakowska” wprowadził Władysław Smoleński. Dla przypomnienia, historycy tego nurtu przyjęli linię krytyczną wobec I Rzeczypospolitej i popierali ideę „winy wewnętrznej” względem zaborów.

<sup>23</sup>*Ibidem*, s. 20. Popelniając przy tym, jak się wydaje, błąd *petitio principii*, skoro umieścił w założeniu tezę, którą miał udowodnić (na przykładzie historyków krakowskich).

<sup>24</sup>*Ibidem*, s. 21 n.

do potępienia zasady: *historia est magistra vitae*. Korzon chce wszakże, aby to podwójne potępienie (błędów szkoły krakowskiej, uosabianych przez Szujskiego i maksymę *magistra vitae* streszczającej te błędy) zawarto w zjazdowej uchwale, ale Balzer pyta: *cui bono* — co przez taką uchwałę zyskałaby / straciłaby nauka historii?

Jeżeli dzisiaj uchwalimy nieprawdziwość zdania, że *historia est magistra vitae*, któż nam zaręczy, że na przyszłym zjeździe nie będziemy uchwalali prawdziwości lub nieprawdziwości maksymy *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht* [„Dzieje świata są sądem nad światem”, maksyma F. Schillera — E.S.], a na innym znowu, że się historię pisze *sine ira et studio* [Tacyt — E.S.]. [...] nie możemy więc uchwałać rzeczy, która się sprzeciwia prawdzie,

konkluduje Balzer, skutecznie uwydatniając niekonsekwencję referatu Korzona, który przyznaje przecież w pewnym momencie, że historia jest mistrzynią nauki, której „mistrzostwo nie różni się zgoła od mistrzostwa wszelkiej innej nauki czystej”, chociaż „nie dorównywa użyteczności nauk stosowanych”. Po czym dodaje: „Mam bowiem to przekonanie, że z doświadczenia przeszłości można wiele skorzystać dla teraźniejszości: tak w życiu jednostki jak i w życiu narodów”<sup>25</sup>.

W konkluzji zjazdowej nikt nie podważał formuły *magistra vitae*, przemawiającej na rzecz postulatu unaukowania historii w następującej wykładni: historia sama z siebie będzie nauczycielką, jeżeli historycy pozwolą mówić faktom, a nie poglądom i stereotypom — co można odczytać z końcowych wniosków. Ale i z tego można wyciągnąć wniosek wycofujący poparcie dla maksymy Cycerona; to ustalanie faktów w dążeniu do ustalenia prawdy ma być perspektywą pracy historyka, a nie spory historiograficzne uwikłane w bieżące sprawy polityczne ani też nie wychowywanie obywatelskie czy patriotyczne według obranych w świetle własnej ideologii czy światopoglądu wzorców<sup>26</sup>. Nawiązuje do tej kwestii komentarz sprawozdawczy Władysława Abrahama:

<sup>25</sup> Z referatu O. Balzera, *Pamiętnik drugiego zjazdu*, t. II, s. 147-152 [cyt. za: G. Labuda, op. cit., s. 12).

<sup>26</sup> Marcin Kula w *Krótkim raporcie o użytkowaniu historii* podkreśla kwestię, że historia jako nauczycielka życia (w społeczeństwie, państwie, kulturze) nie jest wcale oczywista, bo dla czego nauka historii ma być szkołą patriotyzmu i wzorców moralnych? Mamy tu znowu perspektywę historyzmu — przodkowie, którzy mieliby być tutaj wzorcowym odniesieniem działali w innej sytuacji społecznej, politycznej, obyczajowej, aksjologicznej — jak zatem można bezpośrednio przekładać ówczesne kryteria do dzisiejszych czasów i postulować je względem wychowania obywatelskiego? Jak je aktualizować? I po co? Każda epoka, mówi historyzm, ma swoją matrycę postępowania, wynikającą z nowego usytuowania w czasie zmian i nie należy przedstawiać tego pociągu na nie swoje tory. Por. M. Kula, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 235 n.

Wedle niego [Korzona] głównym błędem naszym jest, że się w poglądach na pewne fakta dziejowe lub na działalność pewnych osobistości historycznych znacznie różnimy, podczas gdy prawda historyczna jest tylko jedna, a więc albo sami nic nie wiemy albo kłamiemy.

A zasadniczo przyczyną tego stanu jest według Korzona właśnie dopatrywanie się w historii nauczycielki życia, przy niedostatecznej znajomości faktografii, teorii historii i filozofii dziejów<sup>27</sup>. Konkluzja Abrahama wyraźnie ustawia się w kontrze do tego zarzutu, argumentując za użytecznością historii względem czasu obecnego, ponieważ zrozumienie historyczności, a zarazem ciągłości dziejów pozwala „zrozumieć i oceniać przeszłość”. Słowem — uprawiajmy naukę historii *tout court* (z włączeniem wymiaru deontologicznego). Tak czy inaczej Korzon

[...] uderza na frazes przez „szkołę krakowską” rzekomo stosowany: *Historia est magistra vitae*, lecz czy można się na serio o to spierać lub poddawać zgromadzeniu pod uchwałę potępienie tego frazesu? Referentowi dobrze zapewne wiadomo, że w życiu ludzi i ludów, że w dziejach myśli ludzkiej przebijają się pewne prawa, które w tych samych warunkach te same wywołują skutki; historyk je śledzić musi, a dobrze zrobi, jeżeli z ich znajomości dla chwili obecnej skorzysta; i odwrotnie, kto zna i czuje tętno narodu, kto się z nim zżył i rozumie go takim, jakim od dziś jest, tym łatwiej przyjdzie zrozumieć i oceniać jego przeszłość.<sup>28</sup>

Ironiczne *ceterum censeo* Korzona w komentarzu do obrad zjazdowych intencjonalnie wcale nie kończy, mimo zdawkowej treści „na powierzchni”, ale dopiero zaczyna spór fundamentalny, bo ideowy:

Protestując raz jeszcze przeciwko maksymie, że „historia jest mistrzynią życia” wynurzam życzenie, aby historycy nasi nie dbali o krawców ani o pokusy sfer politycznych wielkiego świata, aby całą część i cały swój zapał skierowali ku czystej i bezinteresownej, surowej nauce, aby posiadli raczej uznanie i miłość u nas ludności po miastach i siólach.<sup>29</sup>

I tutaj wydaje się, że oświadczenie to ociera się o błąd logiczny — *non sequitur* — z twierdzenia *historia est magistra vitae* nie wynika upolitycznienie historiografii, czyniące z niej narzędzie manipulacji. Wynika natomiast to, co moglibyśmy nazwać postulatem upraktycznienia. Znowu zatem wracamy, jak przy historii pojęcia *magistra vitae*, do tradycji perypatetyckiej i paradygmatycznej, dochodząc obecnie do White’owskiej koncepcji p r a k t y k i

<sup>27</sup> *Pamiętnik drugiego zjazdu historyków polskich we Lwowie*, t. II s. 284 (cyt. za: Labuda, *op. cit.*, s. 14-15).

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> *Wrażenia ze zjazdu historyków odbytego we Lwowie d. 17,18 i 19 lipca 1890*, „Ateneum”, t. III, s. 565-582, Warszawa 1890 (cyt. za: Labuda, *op. cit.*, s. 15).

historycznej, czyli narracji, która (w świetle tego, co Roman Jacobson nazwał poetycką i metafizyczną funkcją języka) „wyposaża fakty w znaczenie”, aż do uwydatnienia etycznego sensu zdarzeń<sup>30</sup>.

O praktycznym wymiarze nauki historii w odniesieniu do modelu *magistra vitae* przypomina także Karol Modzelewski w znanym esej *Trzy modele historiografii* z 2009 r.:

[...] rzymskim autorom tej maksymy nie chodziło o wskazówki socjotechniczne, które na podstawie naukowej wiedzy o rzekomych prawach dziejowych pozwalałyby praktykować inżynierię społeczno-ustrojową, np. budować socjalizm lub — przeciwnie — kapitalizm. Starożytnym pisarzom, podobnie jak ich dzisiejszym naśladowcom, chodziło o płynące z historii nauki moralne [czyli praktyczne — E.S.]. W ich ujęciu Pani Historia miała na lekcjach wychowania obywatelskiego uczyć nas, jak mamy żyć. Wiedza o przeszłości miała dostarczać pozytywnych przykładów cnoty, które nauczycielka życia umieszczała na piedestale [warto zauważyć, że cokoły zostają, zmienia się to, co się na nich umieszcza w nowej konfiguracji władzy — wiedzy — E.S.] oraz negatywnych przykładów nikczemności, które stawia się pod pręgierzem [warto zauważyć, że dorabianie „wilczego biletu” niektórym postaciom okazuje się z reguły manipulacją dyktowaną aktualnymi potrzebami politycznymi — E.S.]. Przykłady te miały nas zbudować moralnie i nauczyć zasad dobrego sprawowania. Na gruncie tak uprawianej historiografii zadaniem historyka jest osąd. Badacz przeszłości jest kimś w rodzaju sprawiedliwego sędziego, nieugiętego prokuratora lub niez mordowanego tropiciela, niektórzy mówią złośliwie: policjanta. Jakkolwiek historiografia osądająca jest zjawiskiem bardzo starym i już w XIX wieku usiłowano złożyć ją do lamusa, wiek XX potwierdził jej żywotność. Zapotrzebowanie na ten rodzaj historiografii odczuwają bowiem szczególnie mocno narody po przejściach: Włosi po faszyzmie, Niemcy po narodowym socjalizmie, no i my po komunizmie” [a według pewnej ironicznej wykładni, ogólnie, po „dobrej zmianie” — E.S.].<sup>31</sup>

Nieodzowne *ad vocem* skoncentruje się tutaj na kategorii sądu w odniesieniu do historii i historyków.

- Historia — nauczycielka życia jako *transitional justice* (resp. wymiar sprawiedliwości czasu przejściowego i trybunał tymczasowy dla symbolicznego rozliczenia zbrodni reżimu na zasadzie udzielania głosu ofiarom i przyznania się do winy ich oprawców oraz am-

<sup>30</sup> „W historiografii ukazanej w formie narracji fakty nabierają wagi, zdarzeniom nadawane jest znaczenie, a samo znaczenie odnoszone jest do trwałych aspektów kulturowej tożsamości. Na tym polega »praktyczna« praca historii, która jest taka sama jak praca mitu, z tą jednak różnicą, że materia historii są zdarzenia rzeczywiste, a nie wyobrażone” (H. White, *Przeszłość praktyczna*, pod red. E. Domańskiej, Universitas, Kraków 2014, s. 11).

<sup>31</sup> K. Modzelewski, *Trzy modele historiografii*, „Nauka” 2/2009, s. 15.

nestionowania bądź wymierzania niewielkich kar tym, którzy się publicznie wyświadcują) broni swojej racji, dopóki mamy do czynienia z ludobójstwem i polityką pojednania, która jednak podważa żądanie sprawiedliwości (na rzecz politycznego spokoju). Jest to dylemat, którego historycy nie rozwiążą, mogą natomiast go omijać, podtrzymując zasadę — historyk nie jest prokuratorem (udowadniającym winę) ani adwokatem (udowadniającym niewinność) — najlepiej, jeżeli jest biegłym i świadkiem.

- Historia — mistrzyni realizująca w swoich pierwocinach model egzemplaryczny to patrzenie na dzieje w odniesieniu do wybitnych jednostek, tak jak ilustrowali je greccy tragicy i poezja homerycka (bohaterski epos; jest tu rys indywidualizmu historycznego, ale jeszcze nie historyzmu). Herodot, Tukidydes, Plutarch, Tacyt, Swetoniusz i inni patrzyli na te jednostki przez pryzmat dramatu kosmicznego (czyli fatum i tragicznych konsekwencji), a z tego wynikało niezmiennie, że wielkie jednostki to wielkie problemy, ponieważ wielcy ludzie popełniają wielkie błędy i zmierzają do klęski.
- Jeżeli twierdzimy, iż [...] historiografia osądzająca chlubi się tym, że buduje nas moralnie, ale bywa też używana, pod szyldem polityki historycznej lub bez żadnego szyldu, do manipulowania społeczną świadomością<sup>32</sup>, w kontekście idei *transitional justice* chodziłoby nam o sens historii, która „ani nie wymierza sprawiedliwości ani nie usprawiedliwia”<sup>33</sup> — tylko daje głos świadkom (i ofiarom i oprawcom), jednak w imię prawdy, a potem pojednania, z zastrzeżeniem, powtórzmy, tego, co jest przypadłością Komisji Prawdy i Pojednania — sprawiedliwość oprawcom nie jest wymierzana adekwatnie, a wiele głosów ofiar nie zostaje wysłuchanych. A co do kwestii politycznego manipulowania społeczną świadomością — należy jednak odróżnić (choć granica bywa zacierana zwłaszcza przy wzmożonej kampanii polityki historycznej/polityki pamięci) upolitycznienie od politycznego zaangażowania historyków. To ostatnie nie musi się przecież realizować w bezpośrednim udziale akademika w ruchach protestu albo marszach przez instytucje władzy; wystarczy pedagogiczne podtrzymywanie w świadomości społecznej zasady, że w ustroju demokratycznym to władza boi się obywateli, a nie odwrotnie, a mniejszość chroni się przed większością i tymi, którzy mają poparcie większości. Władza boi się obywateli, którzy są światli względem

<sup>32</sup> K. Modzelewski, *op. cit.*, s. 20-21.

<sup>33</sup> C. Magris, *O demokracji, pamięci i Europie Środkowej*, przeł. J. Ugniewska, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2016, s. 139.



mechanizmów władzy, znają je bowiem z nauki historii, a mniejszość prędzej je dostrzega (prędzej niż postulatorzy potępienia „błędów i wypaczeń”), gdyż łatwiej mniejszości stać z boku i widzieć z dystansu.

We wszystkich przytoczonych sytuacjach uwyraźnia się to, co obecnie określić można jako oświeceniowy (z uwydatnieniem aspektu krytycznego i ironicznego) zwrot w dyskursie meta - historycznym, w którego świetle historia, nawet jeżeli nie jest stylową mistrzynią życia, to przynajmniej dostarcza nam materiałów do lekcji<sup>34</sup>. Wszakże ludzie, o których przypadkach opowiada nauka historii, uczyli się i będą się uczyć z historii „sposobów zachowań i sensów (znaczeń) dla efektywnego działania w teraźniejszości”<sup>35</sup>. I w zasadzie sporny aspekt aksjologiczny — stosunek danego modelu historiografii do wartości — decyduje tu o tym, czy uznamy czy odrzucimy sentencję *magistra vitae*. Ale nie zmienia to faktu empirycznego — ludzie przejmują wartości — w transpozycji na nową tonację własnej epoki. Zaś uznanie racji tego transponowania przy założeniu pewnej ciągłości w procesie wielowymiarowego postępu (*resp.* emancypacji) ku dobrostanowi społeczeństw i jednostek jest także jednym z postulatów zwrotu oświeceniowego.

Dlatego nie sposób pominąć jeszcze jednego odniesienia. Marcin Kula we wspomnianym *Krótkim raporcie o użytkowaniu historii* dokonuje ponownej analizy modelu egzemplarycznego *magistrae vitae*. Ten niedługi podrozdział nasycony przykładami jego praktycznego działania / modelowej pragmatyki (q.v. s. 216-231; od s. 231 — krytyka modelu) sam jest w pewnej mierze takim *exemplum disciplinae doctrinae que historiae per exempla demonstratae de historia ut rerum gestarum memori aut magistra vitae* (przykładem dyscypliny badawczej i teorii historii, wywiedzionej przez przykłady historii jako pamięci dziejów i nauczycielki życia). Mamy tu więc następujące (i z ducha zwrotu oświeceniowego moim zdaniem wywiedzione) aktualizacje historii — nauczycielki życia, rozpatrywanej jako: wiedza ku przestrodze, nauka o możliwościach, generator precedensów i wzorcowych epizodów, inspiracji i pomysłów ustrojowych; drogowskazów, idei powinowactw z wyboru [sojuszy], tropów tożsamościowych, instytutu wychowawczego, samokształcenia i przekazu moralnego, szkoły patriotyzmu, wreszcie — czynnika kształtują-

<sup>34</sup> Por. M. Kula, op. cit., s. 237. W kwestii zwrotu oświeceniowego zob. np. L. Kontler, *What is the (Historians') Enlightenment Today?*, „European Review of History”, 2006, vol. 13; K. O'Brien, *The Return of the Enlightenment*, „The American Historical Review”, 2010, vol. 115; *Thinking about the Enlightenment. Modernity and its Ramifications*, ed. by M.L. Davies, Routledge, London 2016.

<sup>35</sup> W. Wrzosek, *Historia jako nauka o kulturze. Współczesne rozumienie sentencji historia magistra vitae est* [w:] *Uczeń i nowa humanistyka*, pod red. M. Kujawskiej, Instytut Historii UAM, Poznań 2000, s. 137.

cego pragmatyczną wyobraźnię względem możliwych skutków działań oraz myślenia strategicznego — dyspozycji niezbędnych w pracy polityka.

Po tej serii ostrożnej apologii następuje krytyka esencjalistycznej pre-supozycji formuły *magistra vitae* w następującej argumentacji: przegrali poszukiwacze straconych praw historycznych i determiniści (Marks dziś uobecniany na nowo, ale nie przez pryzmat historiozofii, tylko projektu społecznego). A poza tym taka *m i s t r z y n i* bywa często hamulcowym działań naprawczych, a przenoszenie przeszłych rozwiązań sytuacji kryzysowych w teraźniejszość ma nieprzewidziane (i często opłakane) skutki<sup>36</sup>, tym bardziej że historia jest nauczycielką nader nieprecyzyjną, skoro już współcześni wyciągają z danych wydarzeń różne wnioski. Jeżeli do tego historycy nie ułatwiają ludziom odnoszenia się do przeszłości po wzorce (chyba że zaangażują się w politykę historyczną w planie „pedagogiki dumy”, ale wtedy angażują się jednocześnie w pogłębianie podziałów społeczeństwa), to można tylko apelować o jej re-programowanie jako nadal jednej z podstaw edukacji obywatelskiej. Innymi słowy — szukać i wynajdywać adekwatne względem czasów tropy emancypacyjne (oświeceniowe w sensie Kantowskim). Dziś np. byłby to postulat, iż historia jako nauczycielka może przyzwyczajać nas do rozumowania w kategoriach alternatywności i synkretyczności, co rozszerzałoby pole refleksji i rozumienia<sup>37</sup>. Marcin Kula postuluje w tym względzie studia porównawcze i problemowe, podejście synoptyczne, tryb kontrfaktyczny w wyjaśnianiu i metodach edukacyjnych oraz dochodzenie do współczesności, a odchodzenie od kalki chronologicznej na rzecz narracji synchronicznej<sup>38</sup>. Z jednoczesnym naciskiem, zarówno w pracy badawczej, edukacyjnej, jak i popularyzatorskiej, na to, co dla historyków w zasadzie nie jest łatwe do przyjęcia: świadczenie o historyczności naszej wiedzy i relatywności naszych odpowiedzi na pytania, jakie społeczeństwo (czy ogólniej — dzisiejsze czasy) stawia historii jako nauce i mistrzyni. Stąd finalna deklaracja, że

---

<sup>36</sup> M. Kula, *op. cit.*, s. 233.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 234 n.

<sup>38</sup> Nie pozostaniemy tutaj również bez przykładu: oto historia jako nauczycielka życia dla polityka, urzędnika, funkcjonariusza służb specjalnych i dla obywatela realizuje się względem tradycyjnych umiejętności warsztatowych, w tym pracy ze źródłami, wynajdywania materiałów, oceny ich wartości i poddawania metodycznej krytyce, a dzięki temu i względem informacyjnych kompetencji w analizie sytuacji politycznej i gospodarczej, procesów społecznych, trendów kulturowych, a przede wszystkim zachowań ludzi. Świadectwo? „Tym razem to ja zapytałem jednego z naszych niedawnych absolwentów, wówczas funkcjonariuszy UOP, czy studia historyczne mu się na coś zdały. Odpowiedź była zdecydowanie pozytywna — przy czym charakterystyczne, że mój rozmówca wskazał ten sam powód: powiedział, że przynajmniej lepiej od kolegów wie, gdzie szukać podstawowych informacji na różne tematy i, co jeszcze ważniejsze, umie pracować z tekstem, poddać go krytyce oraz interpretować” (*ibidem*, s. 246).

[...] znacznie bardziej zależałoby mi właśnie na przedstawieniu przez pedagoga całej dyskusyjności owych spraw, stwierdzeniu występowania podziału opinii, przyznaniu, iż wspomniane kwestie pozostaną dyskusyjne zapewne zawsze oraz, iż nasza wiedza faktograficzna jest wciąż ułomna, niż na przedstawieniu wniosków rzekomo definitywnych. Może warto uczyć historii, by czasem pokazać, że nie potrafimy wyjaśnić rozpatrywanych zjawisk, a w wielu wypadkach mamy odpowiedź jedynie historyczną (tak się ukształtowało, jak się ukształtowało, choćby dzięki przypadkom) [...] Nie powinno nam chyba zależeć na kształtowaniu ludzi gotowych jedynie do skłaniania przed nimi głowy, lecz na wychowaniu ludzi myślących, zajmujących aktywną postawę intelektualną wobec rzeczywistości minionej i tej, która nas otacza.<sup>39</sup>

Postawa ta oznaczałaby także, poza rozsądnym sceptycyzmem (bo z drugiej strony podejrzliwość względem procederu relatywizacji wyników badań doprowadzić może obywatela do pseudonauk, jak ta o „Wielkiej Lechii”, czy do teorii spiskowych), stałe towarzystwo wiecznej korektorki — ironii. Wypada zatem na zasadzie „ale z drugiej strony” przywołać jeszcze jeden głos historyka.

Andrzej Garlicki w felietonie pt. *Samozwańcza nauczycielka*<sup>40</sup> formułuje taki interogatyw: „Historia nauczycielką życia? Gdyby to była prawda, społeczeństwami powinni rządzić historycy”. Nie chodzi tu wszakże o polityków z wykształceniem historycznym, bo takich nie brak, zwłaszcza w Polsce (swoją drogą, jest to ciekawa prawidłowość — w państwach postkomunistycznych), ale o historyków w czynnej pracy zawodowej — i mamy tu wariant Platońskiej aporii króla-filozofa. Ostatecznie jednak to w perspektywie filozofii nauki historia będzie dawać radę na polach dyskursu, do których odnosi się definicja Cycerońska (pamięć kulturowa, prawda/poznanie, świadectwo czasów = *sensu proprio* faktografia naukowa i pedagogika), a zatem w dyskursie poznawczym, dydaktycznym i deontologicznym. Może zarzucą tej tezie naiwny etyczny intelektualizm, ale pragmatyka wyobraźni historycznej (ten, kto zna historię przewiduje skutki działań i umie myśleć strategicznie) naiwność tę w jakimś stopniu usprawiedliwia.

---

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 245.

<sup>40</sup> Tekst ukazał się w ramach większego zbioru rozpraw pod wspólnym tytułem: *O potrzebie i zgrozie utopii. 6 przekonań, w które święcie wierzymy, chociaż nigdy nie zostaną zrealizowane*, „Polityka” nr 17 (2501), 30 kwietnia 2005, s. 97.

*Ewa Solska*

**The Concept of *Historia magistra vitae* in the Study on History and Historical Discourse**

*Abstract*

The author presents the Ciceronian concept *Historia magistra vitae est* in relation to the model of historiography, an axiological category and a meta-historical topos. The supposition of such an approach is the *Enlightenment postulate*, which conveys the idea of history as a teacher in its previous and contemporary interpretations; the latter are given contextual analysis.

*Keywords:* “magistra vitae”, historical discourse, Enlightenment postulate, irony as the “eternal proofreader”.